GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 253 i 254.

Dnia 20go Sierpnia 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street. W. C. London ; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XXIX oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi ; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce ; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

NIESPODZIEWANY OBRÓT WOJNY.

Wyznajemy że nigdy przez głowę nam nie przeszło, ażeby wojna, do któréj Francya przez cztery lata się przysposabiała i którą sama wypowiedziała, a więc do któréj poczynione przez siebie przygotowania musiała uważać za dostateczne i ukończone, mogła tak niepomyślny dla oręża francuzkiego wziąść obrót. Naszemu nadzwyczajnemu zdziwieniu wyrównywa tylko nadzwyczajna boleść, która nas owladnęła z powodu klęsk francuzkich. Dziś to, z okropności wrażenia, jakie wiadomości z teatru wojny sprawiły na powszechności polskiéj w kraju i za granicą, dowiedzieliśmy się dopiero, jak głębokie, rzetelne i wrodzone jest przywiązanie narodu naszego do Francyi. Serca polskie jednocześnie i powszechnie odczuły, że poniżenie i upadek Francyi to poniżenie i upadek wszystkich spraw narodowych, to poniżenie i upadek sprawy wolności, równości postępu i cywilizacyi, to poniżenie i upadek sprawy całéj ludzkości, to oddanie Europy na pastwę nienawiści rasowych i wzajemnych walk exterminacyjnych, to kataklizm sprowadzający panowanie barbaryi.

Nie przypominamy sobie, czy nawet klęski, jakiemi nasza własna ojczyzna została w ostatnich czasach dotkniętą, napełniały nas takim smutkiem, w jaki pogrążyły nas dzisiejsze nieszczęścia Francyi. Łatwe to do wytłómaczenia. Najprzód przy największych klęskach własnych, nie straciliśmy nigdy wiary w niespożytego ducha narodu naszego, nie zostały pred poczuciem naszém zakryte zarody olbrzymich sił, które spoczywały w łonie ludu polskiego, a których rozwinięcie zapowiadało potężniejsze podźwignięcie się Polski do podjęcia nowéj walki z zwycięzkim skutkiem. Następnie przegrana narodu polskiego to przegrana jednéj tylko bitwy w ogólnéj walce ludów przeciw despotyzmom i zaborcom. Dopóki główna armia cywilizacyi która zdolną była odeprzeć i zwalczyć koalicyą wszystkich reakcyj całéj Europy, stała nietkniętą i niezwyciężoną, wszelkie klęski przedniéj straży mogły być powetowane. Ale inna rzecz z klęskami Francyi. Najazd Francyi to najazd głównego obozu cywilizacyi. Przegrana Francyi to przegrana ostatniéj stanowczéj bitwy, to Sadowa dla ogólnéj sprawy wolności wszystkich ludów. Nie będąc synami Francyi, nie posiadamy klucza do tajników ludu francuzkiego, nie wiemy jaka jest dzisiejsza potęga jego ducha, nie wiemy jak dalece demoralizacya materyalizmu i cezaryzmu wgryzła się w jego wnętrze, czy zdolnym jest podnieść nową ideę, za którą walcząc, mógłby się stać tak niezwyciężonym jak przed 77 laty. Pozbawieni w ocenieniu położenia Francyi tych skazówek, jakie tylko wewnętrzne poczucie patryotyzmu francuzkiego może dostarczyć, nie dziw że jesteśmy na łasce zewnętrzych objawów i niepokoimy się ich niepomyślnym i prawdziwie zastraszającym obrotem.

Pierwsze złowróżbne przeczucia ogarnęły nas od samego początku, gdy Francya, wbrew powszechnemu oczekiwaniu, a więc wbrew powszechnemu zdaniu, które zawsze najlepiéj wie, co należy robić, zamiast na drugi dzień po wypowiedzeniu wojny najechać Prussy, dała im czas do uzbrojenia się i nagromadzenia sił i dotąd czekała i wahała się aż póki te nie najechały jéj własnéj ziemi. Następnie gdy Prussy potrafiły zrobić swoją sprawę sprawą niemieckiego ludu i obudzić uniesienie i poświęcenie w całych Niemczech, cesarska Francya zapał swego ludu uważała za niepotrzebny a nawet za niebezpieczny, i w swojém dziwném zaślepieniu osądziła, ze jéj armia będzie dostateczną nie tylko do zwycięzenia całego obcego narodu pod bronią ale i do utrzymania własnego rozbrojonego w szachu, w skutek czego zaledwo połowa armii francuzkiéj wysłaną została na granicę, a druga połowa rozdzieloną po większych miastach, które dopiero co wotowały przeciw cesarstwu, aby na wypadek niezadowolnienia mieć dostateczną siłę zbrojną do zaprowadzenia i utrzymania w nich stanu oblężenia. Nie mogło więc co innego z takiéj cesarskiéj strategii wypaść, jak że połowa armii francuzkiéj rozstawiona wzdłuż granicy nie zdolna była nigdzie zkoncentrować dostatecznych sił dla powstrzymania wylewającego się całém pospolitém ruszeniem najazdu niemieckiego i została wszędzie o wiele przewyższającemi siłami jego złamana, rozbita i do odwrotu zmuszona. Niepojętém jest dla nas, jak cesarstwo, które jak wszystkie poprzednie tak i dzisiejszą wojnę podjęło chwały dla powiększenia oręża francuzkiego, aby nią wynagrodzić brak swobód wewnętrznych, mogło w taki sposób lekceważyć warunki koniecznego zwycięztwa, którém pewne było najniechętniejszych przynajmniéj na chwilę zaspokoić, a narazić się na klęski, które musiały i najprzychylniejszych zrazić i wywołać tak ogólne oburzenie, iż przeciw niemu wszystkie siły zbrojnie niczby poradzić nie były w stanie, gdyby to silnie postanowiło pozbyć się cesarstwa.

I dotąd nic nie pokazuje, że cesarstwo poznało swój błąd niedowierzania własnemu ludowi i odstąpiło od zgubnéj polityki rozdzielenia sił zbrojnych na wewnątrz, kiedy zwrócenie i rzucenie ich wszystkich na zewnątrz wymagane jest przez

ajwyższe prawo ocalenia ojczyzny. Kilkakroć ponawiane usilne żądania tworzenia gwardyj narodowych i uzbrojenia ich nie zostały dotąd wysłuchane. Nic bardziéj złowróżbnego i zatrważającego jak obok ciągłego cofania się przed nieprzyjacielem, owo ogłaszanie co raz więcéj miast w stanie oblężenia i oddawanie ich pod władzę rządów wojennych.

Równie nieprzezorną, fałszywie obliczoną, zawodną i zgubną okazała się na zewnątrz cała dyplomacya cesarska. Lekceważeniem losu ludów ujarzmionych doprowadziła ona wszystkich naturalnych sprzymierzenców Francyi do stanu bezwładności, a spiskowaniem kolejném z jednemi mocarstwami przeciw drugim obudziła ogólną nieufność, obawę, tak że za pierwszą wiadomością o niepowodzeniach oręża francuzkiego wszyscy domniemani dynastyczni sprzymierzeńcy odstąpili cesarstwo, a ci przeciwko którym skierowane były jego tajne zmowy i plany zaborcze, otwarcie już występują z żądaniem, aby abdykowało na rzecz innéj dynastyi. Jakżeby się teraz była przydała na tyłach Pruss owa północna siostra Francyi, waleczna Polska, do któréj odbudowania była tak dobra sposobność w czasie wojny Wschodniéj. Jakże odmiennie rozstrzygnięte zostałyby bitwy pod Weissemburgiem i Woerth, gdyby pułki polskie walczyły po stronie Francyi, a nie Pruss. Ale cesarska Francya wolała oddać Polaków na pastwę barbarzyńskich Moskali, aby zyskać wiarołomną obietnicę ich sromotnéj przyjaźni. I dotąd podobnoś cesarskie dzienniki przywiązują wielką wagę do krokodylowych łez politowania, jakie Katkow wylewa w swym dzienniku dla Francyi.

Aby Francya wyrwać się mogła z bezwładnego położenia, w którém obecnie znajduje się wobec prusskiego najazdu, musi zmienić wszystko: cel wojny, sposób wojowania, politykę wewnętrzną i zewnętrzną. W miejsce dzisiejszego dualizmu, jaki zachodzi pomiędzy rządem a narodem francuzkim, powinna zapanować jedność, w miejsce niedowierzania wzajemna ufność. Rządy wojenne, stany oblężenia powinny być natychmiast zniesione, a wszystkie siły zbrojne, jakich dotąd użyto do obrony od własnego ludu, wysłane przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Jak Niemcy uzbroiły pospolite ruszenie aby najechać Francyą, tak Francya musi uzbroić pospolite ruszenie aby odeprzć najazd niemiecki. Jeżeli rozdzielona, pogrążona w domową wojnę Francya 1793 r. potrafiła wystawić milionową armią na pokonanie najazdu skoalizowanéj reakcyi całéj Europy, to dziś, będąc zjednoczoną, jednolitą, powinna być zbolną wystawić dwumilionową armią, jeżeliby tego było potrzeba, dla zgniecenia najazdu jednego militarnego mocarstwa. Dynastye, rządy zaborcze i militarne, do których cesarska Francya udała się z upokarzającą prośbą o pomoc, odstąpiły ją. Niechże naród francuzki zawezwie do współdziałania narody przez te dynastye, rządy zaborcze i militarne zawojowane i ujarzmione. To są jego naturalni i nieodstępni sprzymierzeńcy. Lecz aby Francya w stanie była wywołać u siebie wojnę ludową i zszeregować po swéj stronie ludy całéj Europy, musi zmienić dotychczasowy cel wojny: militarnéj przewagi jednego mocarstwa nad drugim, musi wyrzec się wszelkich zaborczych zachcianek, wszelkiego zaokrąglania granic, z natomiast podnieść ideę, któréj urzeczywistnienie przyniosłoby korzyść wszystkim ludom i posunęło ludzkość o jeden wielki szczebel na drodze postępu, musi naprzeciw zaborczym dążnościom rass postawić prawo odrębnych narodowości do wolności i niepodległości, musi na swoich sztandarach przemazać żołdackie przechwałki: "jeden na dwóch, trzech itd." a w ich miejsce wypisać prawdziwie heroicznem męztwem zdolne natchnąć hasło: "za naszą i waszą wolność"; słowem musi wywiesić chorągiew wielkich swoich zasad rewolucyjnych: wolności, równości i braterstwa ludów, na których zbudowany nowy układ międzynarodowych stósunków zapobiegnie raz na zawsze wszelkim bratobójczym wojnom, położy koniec wszelkim ambitnym dynastyom i zaborczym militaryzmom, na których gruzach wyzwolone ludy całéj Europy, na podstawie: "wolni z wolnymi, równi z równymi," sfederują się w jednę wielką rzeczpospolitą Stanów Zjednoczonych.

Jakież może i powinno być zachowanie się emigracyi polskiéj wobec nieszczęść Francyi? Nie może być w tym względzie dwóch zdań. Przywiązanie do Francyi, solidarność wspólnéj sprawy, uczucie wdzięczności za jéj szlachetną gościnność, nakazują nam czynny wziąść udział w jéj walce. Nie dziwimy się zatém, że niecierpliwe i gorące serca polskie już dziś ofiarują swe usługi Francyi i pragną formować legiony polskie dla jéj obrony. Tylko jeżeli się zastanowimy nad warunkami, wsród których wojna jest dotychczas prowadzona, widzimy, że czas do zbiorowéj pomocy nie nadszedł. Dopóki cesarska Francya przywiązywać będzie wagę do neutralności Rossyi a nawet w zwątpieniu niepowodzenia łudzić się nadzieją pomocy od niéj, dotąd starania o pozwolenie formowania legionu polskiego pozostaną niedorzecznemi i bezskutecznemi. Nie wypada także emigrantom polskim okazywać się lepszymi Francuzami od samych Francuzów i biedz na ratunek Francyi, nim jeszcze jéj lud własny rzucił się do jéj obrony. Dopiero kiedy wojna stanie się ludową, rewolucyjną, i przyjmie za hasło: oswodzenie ludów Europy zpod despotyzmów militarnych i zaborczych, nadejdzie pora dla emigracyi polskiéj do zaofiarowania Francyi przymierza w imieniu Polski i do wzięcia właściwego udziału w wojnie. Tymczasem, nim wypadki dojdą do przesilenia we Francyi, emigracya polska a szczególniéj demokratyczna jéj część powinna się zorganizować w jedno ciało, postawić na czele swojém zdolne i poważne przewodnictwo, które mogłoby liczyć na poparcie kraju i zyskać uznanie u narodu francuzkiego. Spodziewamy się, że w tak uroczystéj chwili, w któréj się ważą losy nie tylko Francyi i Polski ale i całéj cywilizacyi, kłótnie osobiste ucichną, ambicye drobne ukorzą się, demokracya polska wystąpi zjednoczona, zdolnie, dzielnie i godnie reprezentowana, i odpowie swojemu wielkiemu zadaniu.

OSTATNIA PRZESTROGA—GŁOS Z KRAJU,

DO BRACI MIANOWICIE GALICYJSKIÉJ.

Kiedy działa jęczą i krew ludzka się leje, Polacy obojętnymi być nie mogą. Wiedzą oni bowiem, że wtedy rozstrzygają się losy ludzkości, które bez załatwienia ich sprawy narodowéj w pomyślny sposób ułożyć się nie dadzą. Skutkiem długich jednakże a smutnych doświadczeń i o tém się przekonali, że ich sprawa ani bez nich ani przez nich samych wyłącznie załatwioną być nie może.

Jak każdy naród tak i Polacy mają swoich naturalnych i czasowych przyjaciół i swoich wrogów. Do ostatnich należą Prussy i Moskwa. Francya zaś jest ich stałą przyjaciółką, jest ich wiernym sprzymierzeńcem; Austrya chwilową, ale bardzo cenną aliantką.

W życiu narodów i państw rozwoju są chwile i postanowienia stanowcze, decydujące o ich losach na długo, na zawsze.

Taką chwilą dla Francyi, dla Pruss, dla Austryi a więc i dla nas jest chwila obecna. Czuje to każdy, że decyzye, jakie teraz się powezmą, będą stanowić o exystencyi państw, o życiu i śmierci narodów.

Powszechném jest przekonanie, iż obecna wojna jest dawno naprzód pomiędzy Prussami i Moskwą ukartowana, ostatecznie w Ems pomiędzy carem i królem postanowiona i nie tyle przeciw Francyi, jak raczéj przeciw Austryi wymierzona, ażeby tę ostatnią, po odparciu pierwszéj, rozbić i podzielić, niż się zdoła ze swemi narodowościami porozumieć, pogodzić i na sprawiedliwych i trudnych ukonstytuować podstawach. Północne te mocarstwa dotarłszy do Adryatyku, chociażby nie były jeszcze u celu ambitnych swych dążeń, to pozyskałyby zupełną pewność osiągnienia go, nawet w takim razie, gdyby Niemcy poniosły straty terytoryalne za Renem.

Mniejsza o to, że wtedy nie tylko Południowe Niemcy, Hollandya, Dania itd.

stałaby się niezadługo ofiarą Pruss, Turcya zaś Rossyi,—ale Galicya, ostatni zakątek Polski, gdzie nieco swobodniéj oddychać i narodowo rozwijać się możemy, dostałaby się w paszczę Moskwy, którąby wraz z Prussami całkiem już bezkarnie, bezwzględnie, bez przeszkody i bez obawy żywioł polski tępić mogła i tępiła.

Jedno, dwa stanowcze zwycięztwa Pruss nad Francyą odniesione stałyby się niechybnie hasłem rozbioru Austryi, jeżeli ta ostatnia niezwłocznie swych ludów nie zdoła zadowolnić i ich serca i umysłu całkiem dla siebie pozyskać.

Ale czyż to jest podobném osiągnąć? Na to odpowiadamy stanowczo, iż to jest całkiem w ręku naszym, w ręku publicystyki polskiéj, mianowicie galicyjskiéj.

W jéj ręku przede wszystkiem spoczywają w téj chwili losy Galicyi, Austryi, Polski. Ona też głównie będzie odpowiedzialną wobec narodu, świata, przyszłości i Boga za wszystkie klęski i nieszczęścia, jakie z obecnéj kryzys dla nas wynikną, jeżeli nie zdoła się wznieść nad wszelkie zawiści, zaczepki i kłótnie osobiste i koteryjne, jeżeli nie poświęci wszelkich osobistośc dla sprawy publicznéj i narodowéj, jeżeli się nie przejmie ważnością chwili wielkością swego zadania i posłannictwa narodowego!

W jéj ręku albowiem jest opinia Galicyi, a w ręku jednomyślnéj opinii galicyjskiéj i sejmu lwowskiego jest dziś rząd austryacki i jego decyzye.

W jakim zaś kierunku galicyjska publicystyka, opinia i reprezentacya działać powinna, na to zgadzają się wszystkie organa nie obałamucone względami osobistemi i koteryjnemi. na to zgadzają się wszystkie pisma polskie wychodzące—po za granicami Galicyi.

One wszystkie są pewne i w tém zgodne, że Austrya żadnemi koncesyami, żadnemi przywilejami nie pozyska centralistów niemieckich, na nich więc swéj siły i swego bezpieczeństwa opierać nie może, gdyż oni zawsze będą woleli połączyć się z Prussami. Dla ich więc zadowolenia i zyskania żadnéj innéj narodowości poświęcać i odpychać nie należy. Owszém! Austrya może sobie swoje prowincye, mianowicie też niemieckie, może w ogóle swoją exystencyą zachować i zabezpieczyć jedynie za pomocą nie-niemieckich narodowości swego państwa. Im więc powinna jak największe robić koncesye. Może je od razu dla siebie pozyskać i największy w nich zapał do walki przeciw swym wrogom wywołać, jeżeli im udzieli tego, czego im ani Moskwa ani Prussy nie dadzą, to jest zupełnéj równości i samodzielności narodowéj: jeżeli to samo stanowisko przyzna Galicyi, Czechom, Słowenom (Dalmacyi, Istryi, Krainy, Karyntyi i południowéj Styryi), Rumunom (Bukowiny), jakie posiadają Węgry i Niemcy.

Alеż to Niemców i Węgrów obrazi!

Jak to? Więc inne narodowości, tworzące przeważną większość ludności austryackiéj, mają dla tego dobrowolnie odgrywać narzuconą im gwałtem podrzędną rolę, rolę lokajów, sklawów, karyatyd, ponieważ Niemcy i Madziary obraziliby się, gdyby Polacy, Czesi, Słowenci i Rumuni równe, nie większe, jak oni, otrzymali prawa? Czyż takie postępowanie nie ma do najwyższego stopnia oburzyć i do ostateczności popchnąć ludzi i ludy czujące swą godność osobistą i narodową?

Zaiste! Żaden Niemiec, żaden Madziar, któremu idzie o utrzymanie Austryi, równouprawnieniem innych narodowości się nie zrazi, mianowicie jeżeli prawa Węgier i Niemców austryackich przez to w niczém naruszone nie zostaną.

Czy może zaś być co niebezpieczniejszego, jak czynić zadość woli swych nieprzyjaciół, téj części Niemców i Madziarów, którzy pragną rozbicia Austryi?

W reformie, o jakiéj mowa, formalny stan rzeczy a nawet reichsrat w niczémby prawie się nie zmienił, tylko jego kompetencya ograniczałaby się na prowincye, któreby rzeczywiście w nim były reprezentowane, a więc na prowincye czysto niemieckie.

Delegacye zaś do spraw wspólnych (z Węgrami), zamiast z reichsratu przez posłów każdéj prowincyi osobno, byłyby wybierane wprost przez sejmy krajowe, podobnie jak teraz delegacye do reichsratu.

Tym sposobem z dualizmu rozdwajającego, dla exystencyi Austryi najniebezpieczniejszego, powstałby federalizm koncentrujący. Z reichsratu i sejmów krajowych przeniósłby i mógłby się punkt ciężkości w takim tylko razie przenieść do wspólnych delegacyj, któreby się stały prawdziwą reprezentacyą, prawdziwym walnym sejmem monarchii austro-węgierskiéj, prawdziwym, nie tylko cislitawskim, reichsratem

Podczas kiedy obecnie, gdyby Moskwa wkroczyła do państw austryackich, znalazłaby poparcie w Rusinach galicyjskich i węgierskich, w Czechach i Słowakach węgierskich, w Rumunach bukowińskich, multańskich, wołoskich i siedmiogrodzkich, w Dalmatach, Kroatach, Serbach, a szczególnie w pułkach granicznych, któreby były w stanie całkiem sparaliżować siły wojenne węgierskie; Prussy zaś znalazłyby poparcie w Niemcach austryackich, a żadnego nie napotkałyby oporu ze strony Czechów:—to w razie gdyby Austrya przyznała zupełną autonomią, dzisiejsze stanowisko Węgier, wszystkim swoim narodowościom, nie tylko nie byłaby zagrożoną przez swych sąsiadów, ale im groźnąby się stała.

Czesi walczyliby w obronie swéj narodowości i samodzielności z zapałem i zażartością dawych Husytów przeciw Prussom.

Polacy, mając gwarancyą w zupełnéj autonomii Galicyi, że ich ofiary nie zaginą znów na obce im cele wyzyskane, ale ich własnéj przede wszystkiém sprawie posłużą, na najwyższe zdobyliby się wysilenia i poświęcenia we wszystkich częściach dawnéj Polski, pewni będąc, że poparci przez Francyą i Austryą tym razem cel pożądany osiągną.

Rusini, pozyskawszy zupełne z Polakami, Niemcami i Madziarami równouprawnienie, zupełną autonomią, takie przynajmniéj w Galicyi stanowisko, jakie zajmuje Kroacya w Węgrzech, nie tylko z Rossyąby się nie łączyli, ale owszem, ilu ich jest z téj i z tamtéj strony Karpat i Dniepru, chwyciliby za broń przeciw Moskwie, ażeby obok Polaków, Litwinów, Czechów, Węgrów i innych ludów walczyć dla zdobycia i zabezpieczenia swéj samodzielności i narodowości.

Rumuni widząc, że ich bracia w Bukowinie najkompletniejszą posiadają autonomią, szybkoby się zdecydowali wypędzić znienawidzonego Hohenzollerna i wybrać na swego hospodara cesarza austryackiego, przekonani, że w ten tylko sposób są w stanie połączyć się ze swymi braćmi, zamieszkałymi w Bukowinie, Siedmiogrodzie i innych posiadłościach habsburgskich.

Z Czechami, Polakami, Rusinami i Rumunami poszliby razem i Południowi Słowianie, poszłaby z zapałem i reszta ludów austryackich, prócz garstki centralistów niemieckich, ku Prussom ciążących, którymby się dało radę.

W takim razie Francya ze swymi sprzymierzeńcami zdołałaby wyprzeć Prussy, nie tylko po za Ren i Men, ale aż po za Elbę, jeżeli nie po za Odrę, ażeby Niemcy od ich militarnego despotyzmu całkiem oswobodzic i ułatwić im utworzenie wolnéj rzeszy nadreńskiéj a raczéj federacyi niemieckiéj.

Ludy zaś z Austryą sfederowane odparłyby Rossyą, jeżeli nie za Dniepr i Dźwinę, to przynajmniéj za Bug i Niemen.

Niewątpliwym tego skutkiem byłoby oswobodzenie i połączenie w jedno przynajmniéj Kongresówki, Galicyi, W. Ks. Poznańskiego i Pruss, dziś w znacznéj części, niegdyś całkiem polskich po Bałtyk i Elbę.

Nie byłoby to wszystko co nam się należy i tak gorąco jest przez nas pożądaném, ale wystarczyłoby to tymczasem, ażebyśmy na drodze normalnéj, bez nadzwyczajnych wysileń i narażań, należycie się przysposabiać mogli do do pozyskania i osiągnięnia tego wszystkiego, do czego jesteśmy uprawnieni i zdolni.

Ażeby dojść do tego celu na drodze może nieco dłuższéj, ale pewnéj, aby sobie do niego punkt wyjścia zapewnić a zabezpieczyć od zajęcia przez nieprzyjaciół ostatniéj naszéj przystani, ostatniéj naszéj warowni i podstawy działania, ażeby zasłonić Galicyą i Austryą od Moskwy i Pruss, od napadu mogącego nastąpić wcześniéj lub późniéj, ale grożącego nam ciągle, jak miecz Damoklesa,—jest obowiązkiem naszym, opinii i publicystyki polskiéj a przede wszystkiém prasy galicyjskiéj i sejmu lwowskiego, dopominać się z całym naciskiem i uporem, do jakich są zdolni,—nie tylko o całkowitą autonomią dla Galicyi, Czech i innych narodowości austryackich i ich równouprawnienie z Węgrami i Niemcami, ale także o wolność tworzenia niezwłocznie gwardyj narodowych we wszystkich krajach koronnych a mianowicie tak zagrożonych, jak Galicya i Czechy.

Przed nadaniem samodzielności i równouprawnienia nie udzieli z obawy przed buntem rząd rakuski pozwolenia do tworzenia gwardyi narodowéj.

Bez gwardyi zaś narodowéj są Czechy i Galicya bezbronnemi wobec Pruss i Moskwy i na łasce tylko centralistycznych biurokratów i zbirów, którzy nas związanych gotowi oddać każdéj chwili w ręce naszych nieprzyjaciół.

Nauczeni tylu nieszczęściami i zawodami, czas ażebyśmy przestali powierzać obcym nasze losy, ażebyśmy przestali przywięzywać nasze widoki i nadzieje do obcych nam znaków i haseł, ażebyśmy zaniechali gonić po świecie za ognikami błędnemi!

Zdobądźmy się raz przecież na poczucie własnéj godności, własnéj siły. Staniemy się silnymi i niezwyciężonymi, ale tylko wtedy, skoro jak Anteusz dotkniemy się stopą naszéj matki, drogiéj naszéj ziemi. Staniemy się panami sytuacyi, jeżeli, odrzuciwszy precz wszelkie obce nam bogi i doktryny, wszelkie osobistości i koterye, zaczniemy działać zgodnie i jednomyślnie, z decyzyą i energią, w imię wspólnéj sprawy, wobec: z jednéj strony Niemców austryackich i Węgrów, a z drugiéj strony wobec Rusinów, Czechów i innych przyjaznych i pokrewnych nam narodowości wedle naszych narodowych zasad: "wolni z wolnymi, równi z równymi" jeżeli nie zasklepiając się w naszym prowincyonalizmie, walczyć będziemy "za naszą i ich wolność."

Oto jest nasze "labarum," oto nasze "signum, in quo vinces"

Bogdajby to nie był głos na puszczy wołający a jego echem zwykła u nas odpowiedź: "za późno."

† P. w lipcu 1870.

Jakkolwiek powyższa przestroga była napisana przed zwycięztwami Pruss nad Francyą, pomimo to nie stała się przestarzałą, albowiem właśnie przypuszczała możliwość tych zwycięztw i przepowiadała następstwa, jakie w takim razie miały nastąpić. Dotychczasowe wypadki okazały, że autor przestrogi przecenił wpływ, jaki na losy państw i narodów mogła wywrzeć jednomyślność dziennikarstwa galicyjskiego. Zawsze byliśmy i do dziś dnia jesteśmy tego zdania, że na politykę wewnętrzną Austryi daleko silniejsze wywierały parcie stósunki zewnętrzne niż wszelkie choćby najenergiczniejsze i najjednomyślniejsze żądania najściślej ze sobą połączonych nieniemieckich narodowości. Polityka wewnętrzna Austryi odbierała instrukcye od planów jakie się układały na dworze cesarza Napoleona. Rozszerzenie lub uszczuplenie ustępstw autonomicznych dla Galicyi, mniejsza lub większa skłonność do ugody z Czechami zależały od bliższego lub dalszego oznaczenia chwili, w któréj Austrya miała czynny wziąść udział w wypadkach przez Francyą zapoczątkowanych. I gdyby Francya odniosła zwycięztwo nad Prussami, Austrya byłaby bez względu na niezgodę galicyjskiego dziennikarstwa udzieliła Gałicyi większą autonomią jak żądała, jeżeliby potrzeba było użyć Polaków do powstrzymania Moskwy od sprzymierzenia się z Prussami. Ale klęska Francyi przejęła przestrachem

dwór austryacki. Z upadkiem cesarskiéj Francyi, straciła Austrya głównego sprzymierzeńca, który dodawał jéj odwagi i otuchy na przyszłość i karmił nadzieją wzmocnienia się przez nabycie nowych prowincyj. Szukanie siły w rozwoju podległych jéj ludów było zawsze podrzędnym u Austryi względem. Nie miała ona do tego środka ani zaufania ani chęci. Nadaremne więc dzisiaj wszelkie wmawianie w Austryą, że przez zaspokojenie słusznych żądań ludów nie-niemieckich potrafi się oprzeć Prussom i Moskwie. Przeciwnie, pozbawiona poparcia Francyi, rzuci się w ramiona swoich dawnych sprzymierzeńców i zda się na ich łaskę; zamiast się im sprzeciwiać, będzie unikać nawet cienia obrazy któregokolwiek z nich, aby przedłużyć swoje istnienie. Słowem, z upadkiem cesarskiéj Francyi tak projekta przeobrażenia Austryi na państwo federacyjne, zamienienia jéj na cesarstwo wschodnie, jak plany odbudowania mniejszego lub większego kawałka Polski za jéj pomocą i pod jéj zwierzchnictwem, stały się marzeniami. Polityka polska powróci na dawny grunt rewolucyjny samodzielnego dźwignięcia się za pomocą własnych sił ludowych w przymierzu z bratniemi narodami. W końcu nie możemy się zgodzić z autorem "przestrogi" na jego plan urządzenia stósunku Rusi do Polski na wzór stósunku Kroacyi do Węgier. Jest on sprzecznym z duchem naszéj unii lubelskiéj, z zasadą: "równi z równymi," i z życzeniami samych Rusinów, sformułowanemi we wnioskach p. Ławrowskiego, którzy Polskę uważają za wspólny kraj, nie chcą jéj rozdziału, ale żądają równouprawnienia swego języka w szkołach, urzędach i sądach.

KRONIKA KRAJOWA.

Kronika nasza nie wiele ma dziś z wypadków krajowych do zapisania, bo kraj zwrócił całą uwagę na teatr wojny, gdzie się rozstrzygają pośrednio i losy jego. Dotychczasowe klęski Francyi wywarły najsmutniejsze na powszechność naszą wrażenie. Niektóre dzienniki krajowe w czarnéj wyobraźni swego zwątpienia widzą już Francyą powaloną o ziemię, zniżoną do poziomu trzeciorzędnego mocarstwa i zaczynają wyprowadzać najzgubniejsze następstwa, jakie ten pogrom ściągnąć może na naszą przyszłość narodową, zdobywając się na rozpaczliwą odwagą oświadczenia, że nam nie pozostanie inny wybór do zrobienia jak rzucić się w objęcia Moskwy, aby nie dać się zabrać i zniemczyć przez zaborczy pangermanizm, który po zwalczeniu Francyi nie będzie znać miary w swoich uroszczeniach i przywłaszczeniach.

Szczególnie zniechęcający wpływ wywarł nieszczęśliwy obrót wojny na polityków galicyjskich. Ucichły ich kłótnie, ustały ich walki, bo wszyscy uczuli zarówno, że grunt się im usunął z pod stóp. Widoczném się stało dla każdego z nich, że kwestya rezolucyi rozstrzyga się na polach Francyi, ale nie we Lwowie ani w Wiedniu. Mało też zajęcia budzi otwarcie nowego sejmu galicyjskiego, mało kto dba czy rezolucya ponownie przezeń zostanie uchwaloną i czy delegacya pojedzie do Wiednia. Hr. Beust, hofrat Klaczko i ministeryalne Stańczyki będą mieli wolne pole do działania.

Kto wie czy dzisiejsza obojętność na zamiary rządu wiedeńskiego względem ich prowincyi nie okaże się skuteczniejszą polityką prowincyonalną nad usilne żądania ustępstw i gorące spory o najodpowiedniejszy sposób ich otrzymania. Kto niczego nie żąda, tego trudno zadowolnić. Obojętność Galicyan na ustępstwa to obojętność na losy monarchii, to zwątpienie o jéj przyszłości. Kiedy Galicyanie objawiali gorące pragnienie wzmocnienia Austryi, Austryacy myśleli że to czynią z obawy o swoją narodowość, i sądzili, że można ich lada czém zaspokoić i przywiązać do monarchii. Dzisiejsza oziębłość Galicyan nabawia Austryaków niepokojem i przekonywa o potrzebie nadania im większych ustępstw, ażeby zyskać ich poparcie dla monarchii. Ztąd orędzie cesarza austryackiego, otwierające w tych dniach nowowybrane sejmy prowincyonalne, głównie Galicyanami się zajmuje i do Galicyan jest zwrócone. "Co do życzeń wyrażonych przez sejm galicyjski w imieniu téj prowincyi—powiada orędzie—wolą jest cesarza, ażeby rząd który już głęboko nad niemi się zastanawiał, przedłożył w ich przedmiocie takie propozycye reichsratowi, któreby o ile możności zaspokoiły życzenia Galicyi w granicach jedności monarchii i z uwzględnieniem dzisiejszych komplikacyj. Po przypomnieniu Tyrolczykom ich dawnego przywiązania do Austryi i przedstawieniu im, że nic innego nie może być przedmiotem obrad sejmowych jak kwestya wspólnéj obrony monarchii, któréj siła i powaga zależy od zgodnego współdziałania wszystkich, zwraca się znowu do Galicyan i powiada, że podobnego zachowania spodziewa się z tém większą ufnością od sejmu galicyjskiego, że ten w ostatnich latach kilkakrotnie w sposób otwarty i silny wypowiedział uczucia i potrzeby, które wiążą Galicyą z koroną. Po czém, cesarz austryacki wzywa wszystkie sejmy do natychmiastowego wysłania delegacyj do Wiednia."

— Lecz jakkolwiek nieprzewidziany obrót wojny francuzko-prusskiéj pokrzyżował plany i programy polityków galicyjskich w kwestyi przeobrażenia monarchii i samorządu Galicyi, nie należy im nigdy spuszczać z uwagi sprawy oświaty ludowéj, i czy Bismark czy Napoleon wyjdzie z wojny zwycięzkim, czy też ludzkość oburzona powoła ich obu do odpowiedzialności za bezprzykładne rzezie przez nich wywołane, powinni się tą sprawą z największą gorliwością i z niezmordowaną wytrwałością zajmować. Jak lud polski zostanie oświecony, wszystko dotąd stracone może być odzyskaném. Dla tego za najgłówniejszy, najpilniejszy przedmiot, którym sejm galicyjski zająć się powinien, uważamy oświatę ludową. Posiada on do załatwienia téj sprawy potrzebne attrybucye i na niego spadnie cała odpowiedzialność, jeżeli nie zrobi tego co sprawa narodowa od niego oczekuje i wymaga. Z tego powodu powinien on natychmiast wziąść pod rozbiór petycyą, które towarzystwo pedagogiczne na tegoroczném zjeździe w Kołomyi w sprawie szkół i nauczycieli ludowych uchwaliło i starać się zaspokoić przedstawione w téj petycyi żądania. Towarzystwo pedagogiczne, źle widziane przez wyższe duchowieństwo, nie popierane materyalnemi środkami przez hrabiów, lekceważone nawet przez władze szkolne, nie zraża się jednak temi przeciwnościami, ale wzrastając w co raz większą liczbę współpracowników, co raz głośniéj, co raz natarczywiéj podnosi potrzebę oświaty ludowéj i stara się skłonić kraj do jéj zaspokojenia. Gdy na wiadomość o wybuchu wojny francuzko-prusskiéj powszechność krajowa zwróciła swoją uwagę na zewnątrz, zapominając o swoich sprawach domowych, lekceważąc je, jedni stowarzyszeni pedagogowie nie odstąpili od swéj pracy, w któréj upotrywali zbawienie własnego kraju, i zebrali się w liczbie 300, aby się zastanowić co daléj w tym kierunku zrobić wypada. Cześć prałatowi Sosnowskiemu, że stanął w pośrodku nich i pobłogosławił ich pracy. Tym krokiem więcéj zasłużył się narodowi jak wszelkiemi robotami soborowemi. Nie w Rzymie, ale w pośród ludu własnego, w współdziałaniu z nauczycielami ludowymi, jest właściwe miejsce dla duchowieństwa polskiego. Uchwalenie powyżéj wspomnionéj petycyi było główném dziełem tegorocznego zjazdu nauczycieli. W téj petycyi bardzo trafnie wyrozumowali oni, że gdy od szkół ludowych zależy oświata narodowa, a od oświaty narodowéj przyszłość narodu, szkołę gminną nie można uważać za rzecz gminy, założenie i utrzymanie jéj czynić zawisłą od ciemnoty i ubóstwa wiejskiego ludu, ale kraj cały powinien się zająć zakładaniem szkół gminnych, dopłacać dodatki szkolne, gdzie miejscowe fundusze nie są dostateczne, a wziąść je na całkowite utrzymanie, gdzie lud nic dać nie może. Także dowiedli stowarzyszeni pedagogowie dosadnie, że uchwalone przez sejm nagrody dla wzorowych nauczycieli wiejskich nie są dostateczne do podniesienia ich umysłowego stanu w ogólności, że dotychczasowe liche i niepewne wynagrodzenie nauczycieli wiejskich wstrzymuje ludzi zdolniejszych od poświęcania się temu zawodowi, a tym co mu się poświęcili, odbiera ochotę do lepszego uzdolnienia się, że zatem aby mieć lepszych nauczycieli wiejskich, kraj musi im zapewnić dostateczne utrzymanie: od dostatecznie wynagrodzonych dopiero będzie miał prawo żądać większego uzdolnienia. Stowarzyszeni pedagogowie uważają 300 złr. jako nieodzowne wynagrodzenie nauczyciela wiejskiego, a ponieważ jest w Galicyi 6529 gmin, a więc tyleż szkół założyć należy, wydatek roczny na opłacenie nauczycieli wiejskich w całym kraju wynosiłby 1.898.700. Zaiste, nie wielka suma, zwłaszcza gdy chodzi o usunięcie ciemnoty, tego głównego źródła rozstrojenia i niemocy społeczeństwa galicyjskiego. Na pokrycie tego wydatku towarzystwo proponuje użyć oszczędności z funduszu krajowego i szkolnego a niedobór z osobnego dodatku do podatków. Jedna tylko propozycya niepraktyczna wkradła się do petycyi zjazdu kołomyjskiego, a tą

niepraktycznością jest rada podana sejmowi, aby się odezwał do ofiarności obywateli posiadających milionowe fortuny, i nadzieja, że ich datki byłyby tak ogromne, iż podatek szkolny znacznieby się zmniejszył. Panowie polscy najprzód przeciwni są oświacie ludowéj, a powtór najmniéj skłonnie do ofiar. Podatek nałożony na milionowe fortuny przyniósłby stokroć więcéj dochodu. Spodziewamy się, że sejm galicyjski skorzysta ze sposobności, jaką mu petycya towarzystwa pedagogicznego nastręcza, i poweźmie uchwałę, za którą naród będzie mu wdzięcznym i którą poczyta mu za największą zasługę.

— Gdy towarzystwo pedagogiczne w Galicyi zajmuje się szerzeniem oświaty przez upowszechnienie i ulepszenie szkół dla dzieci, pan Michał Józef Konstantynowicz położył sobie za zadanie rozszerzyć naukę pisania i czytania pomiędzy dorosłém już pokoleniem za pomocą udoskonalonéj przez siebie metody łatwego wyuczenia sposobów, "jak należy uczyć czytać i pisać w krótkim czasie." Otrzymał on od wydziału krajowego upoważnienie do zajęcia się tą pracą i mianowany został założycielem szkół dla dorosłych w całym kraju. Ze świeżo ogłoszonego przezeń sprawozdania pokazuje się, że początkowe jego usiłowania pomyślniejszym aniżeli można się było spodziewać uwieńczone zostały skutkiem. Zaczął on swoje prace od powiatu wadowickiego, gdzie wydział tamtejszéj rady powiatowéj zawezwał wszystkie gminy do wybrania po jednym substytucie i przysłania ich do Wadowic na dni kilkanaście, w ciągu których p. Konstantynowicz podjął się wyuczyć ich sposobu łatwego nauczania pisania i czytania. Na to wezwanie przybyło 14 substytutów z różnych gromad wiejskich, którzy nie tylko obowiązali się własnym kosztem utrzymywać się podczas trwania nauki ale nadto zadeklarowali się uczyć całą gromadę swą bezpłatnie. Nauka ich rozpoczęła się dnia 21 czerwca b. r. a skończyła się examinem wobec wydziału powiatowego dnia 5 lipca, po czém opatrzeni właściwemi dokumentami i instrukcyami, powrócili do domów by szerzyć daléj otrzymaną naukę. Gdy pomiędzy zebranymi w Wadowicach substytutami znajdowali się tacy, którzy nie umieli ani czytać ani pisać, wyżéj posunięci w nauce mieli sposobność wypróbować na nich skuteczność udzielonego im przez p. Konstantynowicza sposobu łatwego nauczania, i tak się zachwycili szybkim postępem, jaki pod ich kierunkiem nic nieumiejący zrobili, że w skutek przedstawionego im przez p. Konstantynowicza projektu upowszechnienia téj nauki w powiecie, najuroczyściéj zobowiązali się nabyte sposoby łatwego nauczania udzielić tym substytutom, którzy przez gminy sąsiednie wybrani i do nich przysłani będą. Tym sposobem wyuczeni w Wadowicach substytuci mają zaraz po żniwach otworzyć kursa łatwego nauczania czytania i pisania w 9 punktach dla substytutów gmin okolicznych i mają nadzieję jeszcze przed zimą przysposobić nauczycieli dla wszystkich 112 gmin powiatu wadowickiego, tak że zimową porą dorosłe pokolenie, które po większéj części o żadnéj nauce nawet nie pomyślało dotąd, uczyć się będzie czytać i pisać równocześnie w całym powiecie. Pan Konstantynowicz w końcu swego sprawozdania składa świadectwo, że znalazł w ludzie nie tylko wielką chęć da nauki ale i wielkie poświęcenie dla sprawy oświaty ludowéj. Nie tylko bowiem pojedyńczy ludzie ale gminy całe wysyłały na swój koszt substytów na naukę; wysłani zaś substytuci z poblizkich gmin nie zważając na niepogody i złe drogi regularnie codziennie na wykład uczęszczali, odmawiając sobie nawet obiadów, a z dalszych gmin przenieśli się całkowicie na mieszkanie do miasta na czas nauki, i niektórzy z nich zaczęli już uczyć bezpłatnie i gromady i nowych substytutów. Tak więc dzięki zacnym, światłym i wytrwałym usiłowaniom p. Konstantynowicza, obecne dorosłe pokolenie włościan galicyjskich, uważane powszechnie za stracone dla oświaty, dźwiga się wbrew wszelkim jawnym i skrytym przezkodom z odwiecznéj ciemnoty i stara się nabyć naukę torującą drogę do wiedzy i wykształcenia się na światłych i prawych obywateli kraju. Lecz przy największém wytężeniu sił, pan Konstantynowicz sam sobie zostawiony nie mógłby więcéj jak dwa powiaty przez rok zaopatrzyć w substytutów i potrzebowałby 36 lat na wyuczenie potrzebnéj ich liczby dla całéj Galicyi. Ta przewłoka udaremniłaby cel. Aby więc jéj zaradzić i w całym kraju równocześnie wprowadzić w życie myśl, która w tak zachęcający i obiecujący sposób została urzeczywistnioną w powiecie wadowickim, powinno natychmiast kilkudziesięciu przyjaciół oświaty ludowéj zaofiarować panu Konstantynowiczowi swoją pomoc i współpracownictwo, aby go postawić w możności otworzenia od razu we wszystkich 72 powiatach Galicyi kursów dla wykształcenia 6529 substytutów, którzyby jednocześnie we wszystkich 6529 gminach Galicyi udzielali całemu dorosłemu pokoleniu włościan naukę czytania i pisania.

— O Polakach służących w pruskiém wojsku podają dzienniki krajowe następujące szczegóły: "Najwięcéj odrębności polskiéj ruchem, postawą, wejrzeniem, mową mają pułki poznańskie. Trzeba jednakże wiedzieć, że pułki poznańskie a korpus poznański to zupełnie co innego. Do korpusu poznańskiego należą nie tylko pułki poznańskie ale i szlązkie, westfalskie itd., podczas gdy pułki poznańskie służą nie tylko w poznańskim korpusie ale i w innych. Pułków poznańskich zresztą jest bardzo mało, gdyż pułki rekrutowane w obwodzie bydgoskim nazywają się pomorskiemi; widac że miano poznańskie niemile brzmiało w wysokich sferach prusskich; wprawdzie Polacy zawsze dobrze się bili i wiernie służyli, ale faktem jest, że niechętnie pułki ochrzczono poznańskiemi. Jest ich tylko 4 piechoty, to jest 18, 19, 58 i 59, i 1 konnicy, to jest 10 ułanów. Z tych tylko 58 i 59 piechoty i 10 ułanów należą do korpusu poznańskiego; pułki 58 i 59 tworzą 17 brygadę, należą do 9 dywizyi i załogują w twierdzy Głogowie i w miasteczkach na granicy szlązkiéj i poznańskiéj; pułk 10 ułanów stoi w Cylichowie i tworzy jednę brygadę z 4 dragonów (szlązkim) i 5 kirysyerów (zachodnio-prusskim). Pułk 18 należy do korpusu VI szlązkiego, tworzy jednę brygadę z szlązkim grenadyerów 10 i stoi w Świdnicy; pułk 19 stoi w Moguncyi i nie należy do żadnego korpusu lecz resortuje wprost od inspekcyi fortecy. Obwód bydgoski należy do korpusu II pomorskiego i składa większą część pułku 14 w Szczecinie i huzarów Blüchera nr. 5 w Słupi (Stolp). Mniéj wybitnie odznaczają się od Niemców polscy żołnierze zachodnio prusscy, a że po części nie źle mówią po niemiecku, bywają uważani za Niemców. Służą przeważnie w 45 i 46 piechoty w Grudziądzu i Gdańsku. Pozostają jeszcze Górnoszlązacy, którzy po części nie uważają się za Polaków. Składają pułki 22, 23, 62 63 i stoją w fortecach szlązkich Koźlu, Kłódzku i Nisie. Nadto liczni Polacy z wszystkich trzech prowincyj służą w korpusie gwardyi. W Berlinie we wszystkich są rozproszeni pułkach, szczególnie brani bywają do artyleryi na woźniców; w Wrocławiu 3 pułk gwardyi grenadyerów z samych prawie składa się Poznańczyków i Górnoszlązaków. Corocznie także kilknastu służy Polaków jednorocznie; z Berlina wyszli młody inżynier Bogusławski i jurysta p. Karol Radoński. Oficerów Polaków bardzo mało jest w wojsku prusskiém; w gwardyi prusskiéj jest dwóch Radziwiłłów, dwóch hrabiów Bnińskich, hr Mielżyński, Znaniecki, Józef Stablewski, Tadeusz Unrug; mnóstwo jest za to oficerów zniemczonych, którzy nic więcej tylko polskie noszą nazwiska. Nadto jest bardzo wielu Polaków z Księstwa oficerami landwery i w rezerwie, których wszystkich niemal wysłano na pole boju."

— Przechwalający się z patryotyzmu Niemcy nie wstydzili się Polaków wysłać na pierwszy ogień. W pierwszych zaraz bitwach obficie polała się krew polska i z dotychczasowych wiadomości wnosić można na pewne, że waleczność Polaków służących w wojsku prusskiém w znacznéj musiała się przyczynić mierze do zwycięztw, któremi się Niemcy jako własnemi szczycą. I tak *Dziennik Poznański* pisze: "W krwawéj bitwie pod Weissemburgiem pułk 58, z samych niemal Polaków złożony, głównie jak się zdaje przyczynił się do zwycięztwa Prussaków i w skutek tego téż ogromne miał ponieść straty." Przypuszczenie naszego dziennika stwierdza korespondent *Times*'a, przy armii prusskiéj pod dowództwem następcy tronu, który pisze, że bitwę pod Weissemburgiem zdecydowały brygady 17 (złożona z polskich pułków 58 i 59) i 18, należące do V korpusu poznańskiego, które nagłém natarciem złamały rozpaczliwy opór Francuzów, pomimo że byli dobrze postawieni i dobrze komenderowani. Wspominając zaś w opisie bitwy pod Woerth, że prusski korpus, złożony głównie z Polaków i Szlązaków, strasznie został zrąbany będąc trzykroć odpartym, tenże korespondent daje do zrozumienia, że skoro na upartéj waleczności V korpusu prusskiego złamała się natarczywość Francuzów, łatwo było przeważnym siłom niemieckim dokonać zwycięztwa. Nie śmieją udziału wa-

leczności polskiéj w pierwszych zwycięztwach prusskich zaprzeczyć nawet sami Niemcy. Według sprawozdawcy do *Kœlnische Zeitung*, w bitwie pod Weissenburgiem, gdy na Bawarczyków nowe pułki francuzkie natarły walka się zachwiała, lecz grzmotem armat pobudzone do pośpiechu wojska pruskie z 5 korpusu, mianowicie pułki 7 (grenadyerów króla) i 58 (rekrutowany z Polaków) rzuciły się na prawe skrzydło nieprsyjaciela i pomimo morderczego ognia zdobyły szaniec francuzki.

Zapisując w kronice naszéj te objawy waleczności polskiéj w obozie niemieckim, nie myślimy wcale szukać w nich chluby dla naszych dziejów lub poczytywać je za zasługę nadającą nam prawo do żądania od rządu prusskiego, ażeby się wywzajemnił jakiemikolwiek dobrodziejstwy dło narodowości polskiéj. Broń Boże! Ale zdaniem naszém, przez waleczność swoją, która przeważyła szalę zwycięztwa na stronę niemiecką, ludność polska pod panowaniem prusskiém spełniła służbę poddańczą w całkowitości, z nadmiarem, i powinna sobie w oczach Prussaków na to zasłużyć aby się z nią jeżeli już nie z uszanowaniem to przynajmniéj bez urągania i szyderstw obchodzili. Tymczasem przeciwnie się dzieje. W Księstwie Poznańskiém przybysze niemieccy nie poprzestają na krwi, którą 50.000 Polaków w szeregach prusskich ze zwykłą sobie walecznością rozlewa za sprawę niemiecką ale wymagają od żałujących ich straty rodzin uśmiechów, wesela, okrzyków radości, i dopuszczają się różnych nadużyć, gdy temi objawami ludność polska ich tryumfów nie wita. W powodzeniu buta zaborców ucywilizowanych jest tak samo niepowściągliwa i wyuzdana jak zaborców barbarzyńskich.

EMIGRACYA.

— Wybuch wojny pomiędzy Francyą a Prussami poruszył także do żywego całą emigracyą. Między innemi przebudził się z kilkomiesięcznego uśpienia Komitet Zjednoczonéj Demokracyi Polskiéj, który dopełniwszy swój skład dwoma nowemi członkami, oprócz programu nowego pisma pod tytułem "Zmowa," wydał kilka okólników do ogółu wychodźtwa, z których ostatni wydany pod datą 22 lipca w całkowitości tu przytaczamy:

Rodacy!—Odezwa Komitetu z dnia 19 b. m. włożyła na nas powinność bliższego ocenienia stanowiska emigracyi wobec dzisiejszych wypadków. Dopełniamy jéj, o ile na to niezbędne ostrożności zezwalają.

Wojna Francyi z Prusami, obudzając w sercach polskich gorętsze pragnienia czynnego służenia sprawie niepodległości krajowéj, raz jeszcze jasno pokazała, że dla nas, w takich jak obecne zdarzeniach, nie może być działania, któreby nie szło w parze z braterskiém naszém współczuciem dla sprawy Narodu Francuzkiego. Ale z drugiéj strony, przypomnienie bolesnych doświadczeń w przeszłości, które nie we własnych wyłącznie siłach szukały dźwigni zbawienia ojczyzny, również jasno przedstawiało wychodźtwu, do jakich rozmiarów sprowadzać trzeba nadzieje przyjaznych okoliczności zewnętrznych.

Rozpalony grunt otoczenia dopominał się o bezwarunkową stanowczość i energią w postępowaniu.

Nawzajem, świeże jeszcze nieszczęścia ojczyste doradzały jak największą oględność, jak najściślejsze obrachowywanie się.

Między temi dwoma prądami, i opinii publicznéj i własnego naszego zapatrywania się na rzeczy, wybraliśmy drogę, nie pośrednią i nie wyczekującą, ale też i nie krańcową; całą jéj doniosłość można zamknąć wyrazem: *gotowość.*

Doraźnym i jak najśpieszniejszym wysiłkiem działalności i materyalnych zasobów postawić się na téj wyżynie, z któréjby żaden przyjazny zbieg zdarzeń nie przeminął bez korzyści dla Ojczyzny, a żaden zawód powszechną narodową klęską nie zagroził, taki nakreśliliśmy program dla siebie, dla was współzwiązkowi i dla reszty Emigracyi, która podobną podstawę przyjąć i wzmocnić zechce.

I w tym to właśnie kierunku poczyniliśmy przedwstępne kroki... Łatwo zrozumieć, że kilkodniowy okres czasu, jakim obejmuje się nasza czynność, nie mógł jeszcze przynieść rezultatów wyraźnych, nie mógł nawet, w pewnych razach, przynieść stanowczych odpowiedzi.

Znaczenie atoli i charakter przedwstępnych tych kroków upoważniają nas do publicznego oświadczenia, że cokolwiek nastąpi, Emigracya nie może zostawać w bierném oczekiwaniu.

Chwytać się pewnych, bardzo prawdopodobnych zresztą, ale oddalonych kombinacyj i na nich czcze bo niezapracowane opierać nadzieje, to nasza stara wada. Nie umieć zaś lub nie chcieć korzystać z danych nastrojeń politycznych, to stara nasza wina, to stara nasza zbrodnia.

Na miłość pognębionéj Ojczyzny! starajmy się dwie te przepaści ominąć!

Co do nas, jako komitet Zjednoczonéj Demokracyi, zważywszy całą wagę chwili obecnéj, jednozgodnie postanowiliśmy i stanowimy:

1) ogłosić że wszelkie w naszém ręku znajdujące się fundusze narodowe żadnemi zobowiązaniami nieobciążone, są od dnia dzisiejszego do podjęcia na zasadzie, przewidzianéj ustawą o funduszu żelaznym;

2) zawezwać Gminy do natychmiastowego wniesienia zaległych podatków i 3) zaprosić wszystkich członków Zjednoczenia i przyjaciół do jednorazowéj nadzwyczajnéj składki, któréj wysokość zostawia się patryotycznéj każdego gorliwości.

Co się zaś tycze Ogółu Emigracyi, Komitet ofiaruje wszystkim stronnictwom, których zasady nie są wręcz przeciwne demokratycznemu godłu: "wszystko dla ludu przez lud," porozumienie się i najszczerszą braterską gotowość do usług i pomocy, w miarę sił, zasobów i zdolności naszych.

W tym celu, a wychodząc z uznanéj potrzeby podziału pracy, zawiadamiamy, że do Komitetu udawać się należy:

w sprawach finansowych, pod adresem: ob. Alexandra Frankowskiego, rue de Lille, 38;

w sprawach wojskowych, pod adresem: Walerego Wróblewskiego, rue Boursault, (15 aux Batignolles);

w sprawach administracyjnych, pod adresem: ob. Józefa Tokarzewicza, rue du Dix-Decembre, 6 (chez Antonio).

Ponieważ, z drugiéj znowu strony, Komitet pragnąłby dokładnie i w każdéj chwili być powiadomionym o kierunku opinii publicznéj, proponujemy więc urządzenie częściowych zgromadzeń prywatnych, których rezolucye należało by przesyłać do środka, gdzie się będzie sku iała działalność wychodźtwa.

Cześć i pozdrowienie braterskie.

A. Frankowski.—J. A. Medeksza.—W. Rożałowski.—J. Tokarzewicz.
W. Wróblewski.

Paryż, 22 lipca 1870.

Jakkolwiek nie zaprzeczamy słuszności uwag jakie nasz współpracawnik A. W. z Paryża w poniżéj umieszczonych "Listach z Wychodźtwa" czyni tak nad sposobem nowego ukonstytuowania się Komitetu jak nad dążnością zamierzonego przezeń wydawnictwa nowego pisma, jednakże gdy z jednéj strony dziś głównie chodzi o kupienie i organizowanie sił, aby stanąć w pogotowiu do samodzielnego korzystania z rozwoju dzisiejszych wypadków, a z drugiéj strony, jak się dowiadujemy z "Listów z Wychodźtwa," podnoszą głowę anarchiczne żywioły i ambicye i przez tworzenie osobnych koteryek, kółek i grupek dążą do rozbicia sił, zasługą jest Komitetu, że się w jakikolwiek sposób wzmocnił, dał znak życia i powołał ogół wychodźtwa polskiego do szeregowania się pod chorągiew demokratyczną. Wezwaniem wszystkich stronnictw, których przekonania polityczne nie są przeciwne demokratycznym zasadom, do wzajemnego porozumienia się względem zgodnego na przyszłość współdziałania, składa on rękojmią, że nie myśli ani opierać się przy rozpoczętych próbach socyalistycznych, na które dziś nie pora, ani narzucać swój na prędce sformowany skład komitetu na naczelną władzę wielkiego zjednoczenia demokracyi polskiéj. Dla tego téż zachęcamy usilnie czytelników naszych, aby na wyżéj przytoczoną odezwę Komitetu odpowiedzieli natychmiastowém zawiodomieniem go, że stoją z nim w łączności i postanawiają go materyalnie i moralnie popierać. Podobne ogólne poparcie ze strony demokracyi jest dziś tém potrzebniejsze dla Komitetu, że jego stan prowizoryczny nie nadaje mu dostatecznéj powagi, jaką on posiadać powinien, ażeby ze skutkiem oddziaływać przeciwko awanturnikom, którzy, nie pomni na wysokie stanowisko emigracyi względem Polski, podejmują się werbować ją na prostych żołdaków dla Francyi, nim jéj wojna pozbyła się charakteru pojedynku o pierwszeństwo pomiędzy dwoma mocarstwami, z któregoby ani Polska, ani naród francuzki, ani ludzkość nie odniosły żadnéj korzyści, lub nim Francya doprowadzoną została do ostateczności walki o byt i życie, kiedy pójście na jéj ratunek stałoby się powinnością dla każdego, co jéj gościnności doświadczał.

— Ża tacy awanturnicy znaleźli się już dziś, kiedy może rząd francuzki w najlepsze stara się i spodziewa pozyskać przymierze Moskwy przeciwko Prussom, dowodzi następujący dokument ogłoszony w dzienniku *Figaro*, z dnia 9 sierpnia, który dosłownie tu tłómaczymy:

Pan *de Z.* komunikuje nam list następujący, który dziś został oddan ministrowi wojny:

"Do JW. ...

"Wobec ostatnich wiadomości i ogłoszenia stolicy w stanie oblężenia, my, wychodźcy polscy, jako przysposobieni synowie Francyi, w imieniu znacznéj części (d'une groupe considérable) naszych współziomków, przychodzimy oddać się pod rozporządzenie Pana Ministra Wojny.

"Niech nam będzie wolno przypomnieć JWPanu, że pod datą 16 lipca (nazajutrz po ogłoszeniu wojny) zrobiliśmy podanie do Cesarza, prosząc o upoważnienie do formowania pułku jazdy cudzoziemskiéj (cavalerie étrangère), i że w odpowiedzi p. gen. Wolff. pod datą 25 lipca, kazał nam czekać (nous a engagés d'attendre).

"Pozwalamy sobie odwołać się do przemawiających za nami dawnych czasów, w któych walczyliśmy zawsze obok Francuzów.

"Przy naszém doświadczeniu wojskowém, będziemy mogli oddać istotne usługi. Spodziewamy się więc, Panie Ministrze, że będziesz nareszcie łaskaw przyjąć nasze służby, i mamy zaszczyt itd.

"Paryż, 7 sierpnia 1870."

(Następują podpisy).

Figaro ubolewa nad pozostawieniem bez skutku, od 16 lipca, prośby pana *de Z.* i woła: "Czekać po wypowiedzeniu wojny! I jak to długo czekać, chcielibyśmy wiedzieć? Czy aż do dnia, w którym się ta wojna skończy?"—Potém zaś w postscriptum nadmienia ten dziennik, że kiedy już powyższa suplika była złożona, przychodzi do biura redakcyi jedna z trzysta osób (*une* de trois cents personnes!) które tę suplikę podpisać miały, i oznajmiła, że deputacya wyprawiona przez te osoby nie mogła być przyjęta przez ministra wojny, ale że szef jego gabinetu miał oświadczyć, iż nazajutrz stanie się zadosyć ich żądaniu (que, dès demain, satisfaction serait donnée à leur demande).

— Lecz upokarzającym wstydem zostaliśmy przejęci, gdy w liście naszego przyjaciela N. J. z Paryża, wyczytaliśmy następującą wiadomość:

W Paryżu mają być i inne jeszcze werbunki. Między innymi mówią o jakiémś indywiduum, nazwiskiem Nitmann czy Nidmann. Ma to być ex-wojskowy węgierski. Mówią, że go przyjmował i minister wojny i minister spraw zagranicznych i nuncyusz papiezki i nie dość uwielbiany ojciec Alexander Jełowicki. Dla papieża miał zwerbować 600 Irlandczyków i już ich wyprawić do Rzymu. Jeżeli ten werbunek miał istotnie miejsce, ojciec Jełowicki powinien go był niedopuścić, bo on wie dobrze, i nie raz to z ambony powtarzał, że gdyby wojska francuzkie opuściły papieża, to na obronę jego władzy spuszczą się zaraz miryady serafinów i cherubinów(sic)... Cóżkolwiekbądź, Nitmana czy Nidmana i podobnych mu werbowników młodzież polska w Paryżu strzedz się powinna.

Jakto? To już emigracya polska w Paryżu doszła do tak opłakanego stanu rozstrojenia, zamieszania, że taki łotr, jak Nitman. który przez sześć lat w Anglii trudnił się żebraczém oszukaństwem, przybierając różne nazwiska, odgrywając rozmaite role, aby wykpiwać pieniądze od Polaków i Anglików, którego pod nazwiskiem Salomonowicza napiętnowaliśmy jako oszusta, który się dopuścił zbrodni pisania listów żebrzących w imieniu jednego bardzo zacnego kolegi naszego,—śmie dziś występować w Paryżu, wśród nagromadzonych wszelkiego rodzaju dawnych i nowych znakomitości emigracyjnych, w roli werbownika obrońców dla wielkiego narodu Francyi. Jeżeli łotry dochodzą bezkarnie, bez zdemaskowania, do takiéj zuchwałości, to nie możemy się dziwić, że gazety moskiewskie wyrażają się w podobnie lekceważący sposób jak następuje: "Emigracya obecna jest najzupełniéj rozbitą, nie ma w Paryżu żadnego komitetu polskiego, są jedynie kółka kłócące się z sobą i wydające gazety, których nikt nie czyta, co więcéj, nawet na wypadek wojny w Polsce, jedni emigranci chcą przyjąć w niéj czynny udział a drudzy pozostać widzami tylko."

— W tak zamąconym stanie emigracyi, nie trudno nawet byłoby szpiegom moskiewskim występować z planami odrębnych dezorganizacyj i zyskać sobie zwolenników. Dla tego uważamy za potrzebne powtórzyć ostrzeżenie, jakie korespondent z Królestwa Polskiego przesłał do *Dziennika Poznańskiego*: "Zawiadamiam was przytém, że w tym czasie rząd moskiewski wysłał kilku szpiegów za granicę, którym głównie polecono mieć na oku emigracyą polską i zbadać jéj obecne usposobienie i jéj zamysły. Jakkolwiek nie przypuszczam, by emigracya żywiła obecnie jakie nadzwyczajne zamysły, wszakże należy się mieć na baczności, zwłaszcza wobec umyślnych, a niesprawiedliwych podejrzywań i zarzutów, jakie szczególniéj w niektórych niemieckich organach mają miejsce. O wysyłce szpiegów wiadomość jest niewątpliwą." Szczególniéj podejrzliwość emigracyi powinny obudzać indywidua, co się świeżo pomiędzy nią zjawiły i nie umieją swego późnego przybycia za granicę inaczéj wytłómaczyć jak udziałem w ostatnich spiskach moskiewskich, po wykryciu których niby to zmuszeni byli ratować się ucieczką do Pruss, zkąd po kilkomiesięczném pobycie rozkazano im, pomimo zniesienia konwencyi kartelowéj wyjechać do Francyi lub Anglii. Dopóki nie usprawiedliwią się świadectwami od osób znanych, ręczących za ich uczciwość, dotąd powinni wychodźcy uważać te indywidua za podejrzane i unikać wszelkich z niemi styczności, jeżeli nie chcą sami być ogłoszeni za działających z natchnienia i w interesie szpiegów moskiewskich.

— Nie przypisujemy wcale żadnéj doniosłości odezwie do ludów, jaką Liga Międzynarodowa Pokoju i Wolności, zebrana na nadzwyczajny kongres w Bazylei dnia 14 lipca b. r. uchwaliła, ale umieszczamy ją dla tego, aby przez zestawienie z nią zrozumialszym uczynić oswiadczenie czyli raczéj protest, z jakim na témże zgromadzeniu nasz jenerał Bosak wystąpił po odczytaniu i przedyskutowaniu rzeczonéj odezwy:

Odezwa do ludów Europy!

Okropna wojna, wojna barbarzyska wybuchła pomiędzy dwoma wielkiemi cywilizowanemi narodami. Nie możemy jéj przeszkodzić; pójdzie ona swoim torem. Jednakże uważaliśmy za najświętszy nasz obowiązek ogłosić na nowo na granicy dwóch wojujących narodów, że takich wojen, co nie mają na celu wyzwolenia ludów, ale zaspokojenie ambicyj despotycznych, będzie można wtedy tylko uniknąć, gdy ludy otrzymają samorząd i same będą stanowić o swym losie. W téj chwili nawet, w któréj, jak mówią, głos mają tylko działa, chcemy go dać także prawu, rozumowi, ludzkości. Odzywamy się do ludów, aby wobec płonących wsi i dymiących pobojowisk, wobec okropnéj rzezi, którą sprawią udoskonalone narzędzia zniszczenia, wobec ruin, nędzy i wszelkiego rodzaju nieszczęść, które tworzą ohydny orszak wojny, przysięgły razem z nami, że pracować będą nad zdobyciem form rządu, które na zawsze uniemożebnią odnowienie tych bratobójczych walk i doprowadzą do skutku, stósownie do zasad Ligi, stany zjednoczone Europy,

W imieniu kongresu: J. Barni, prezes; A. Gœgg, wiceprezes; J. Rollanday, sekretarz generalny; J. Gerber, prezes komit. bazylejskiego; J. J. Bohny, sekretarz; Marya Gœgg, w imieniu kobiet.

Protest jenerała Bosaka przeciw téj odezwie:

Obywatele?—W imieniu moich współrodaków, którzy mnie zaszczycają swojém poparciem moralném, a przede wszystkiém w imieniu większości polskich zwolenników Ligi, mam honor oświadczyć wam, że jakkolwiek pozostajemy najszczerszemi zwolennikami zasad i przedsięwzięcia Ligi i najgorliwszymi pracownikami dle celu przez nią wytkniętego, jednakże uważamy za nasz obowiązek jako demokratów wstrzymać się od położenia naszego podpisu na akcie, który wam został przedstawiony.

Wstrzymujemy się, ponieważ uważamy go za niezupełny.

Jest on niezupełny, ponieważ protestując przeciwko wojnie która wybuchła, postawieni jesteśmy zarazem w przykréj konieczności milczenia o rzezi całego ludu, o zniszczeniu całego kraju, które trwają już od wieku w Polsce tudzież w innych krajach wschodniéj Europy pod obcém jarzmem.

Wstrzymujemy się, ponieważ nienawidzimy bardziéj dzisiejszy stan rzeczy aniżeli dzisiejszą wojnę, która jest tylko nieuniknioném tegoż stanu następstwem.

Dzisiejszy stan rzeczy i dzisiejsza bezwładność, w któréj demokracya europejska się znajduje, mogą tylko jeszcze więcéj wzmocnić panowanie despotyzmu, a ztąd i demoralizacyą co dzień zwiększającą się demokracyi europejskiéj.

Gdy tymczasem wojna, wykazując zgrozę dzisiejszego stanu rzeczy w Europie ciemnym massom ludowym, może się tylko przyczynić, o czém nie wątpię, do tego przebudzenia sumienia, do tego podniesienia opinii publicznéj europejskiéj, które sprowadzą zniesienie monarchii, a wolność i pokój dla wszystkich ludzi i ludów.

— Jenerał Bosak nie dał się także wciągnąć ani do przedwczesnego projektu legionu polskiego, ani do anarchicznéj organizacyi kółka nowego pod pozorem zjednoczenia emigracyi, jak to dowodzą dwa jego listy poniżéj przytoczone.

Dziś rano odebrałem dwa listy: jeden od ob. Jurkiewicza, sekretarza towarzystwa demokratycznego; drugi od ob. S. Elzanowskiego, w imieniu komisyi do łączenia emigracyi.

Ob. T. Jurkiewiczowi odpisałem:

Szanowny Obywatelu!—Jeżeli w istocie rząd francuzki zezwoli *oficyalnie* na utworzenie legionu polskiego, a na przedstawienie rodaków w Paryżu, mnie jako w liczbie pożądanych przez was dowódzców, uczyni do mnie wezwanie *oficyalnie*, i chociażby telegramem, ale od *ministeryum*, to dopiero wówczas będzie czas działania dla mnie. Przyjm itd.

Bosak Hauke.

Obywatelowi S. Elzanowskiemu odpisałem co następuje:

Szanowny Obywatelu!—Od kilku lat doradzam w miarę sił i wyglądam połączenia się towarzystw demokratycznych w Paryżu w jedno ciało, i mianowicie: Komitetu Zjednoczenia i Towarzystwa Demokratycznego (to ostatnie dziś rozdwojone). Zrozumiesz Szanowny Obywatelu, z jaką pociechą odczytałem list Jego! Lecz niestety, w pośród podpisów na projektowanéj odezwie do emigracyi, którą mi przysłałeś, nie widzę nikogo z liczby członków Komitetu Zjednoczenia, ani jednego, jeżeli się nie mylę, z liczby rozdwojonego towarzystwa demokratycznego.

Być może, iż macie ku temu jakie uzasadnione powody, jednakże nie są one mi znane, ubolewam przeto bardzo iż muszę stanowczo odmówić podpisu mego na projektowanéj odezwie. Przyjm itd.

Bosak Hauke.

Carouge près Genève, dnia 15 sierpnia 1870.

Z późniejszego listu jenerała Bosaka dowiadujemy się, że nastąpiło porozumienie pomiędzy Komisyą organiczną towarzystwa de-

mokratycznego a Komitetem Zjednoczenia i że jenerał Bosak przystąpił do związku tak zjednoczonéj demokracyi polskiéj.

LISTY Z WYCHODŹTWA.

Myśmy się jeszcze nie poprawili. Lada wojna, lada bitka gdziekolwiek, czy one dla nas przynoszą jaką korzyść lub nie, my jednakowo się cieszymy, jak małe dziecko z nagromadzonych nowych cacek, i nie pytamy czém w danéj chwili jesteśmy. Nie dziw więc, że teraz wszystko wychodzi na wierzch i co przez 5 lat wrzeszczało : precz z polityką, hańba wychodźcom zajmującym się polityką! obecnie pnie się w górę i jak szumowiny i żużle wypływa na powierzchnią rozpalonego okolicznościami ogółu wychodźtwa.

Nie byłoby to wiele, gdyby te szumowiny nie przykrywały się sztandarami podartemi, dawniej miłych narodowi imion. Lecz w imie przeszłości wydobyte dogorywające szczątki ludzi pracy narodowéj i jako relikwie postawione na ofiarnym ołtarzu narodu naszego, gdy przy nim jezuici i wstecznictwo odprawiać mają drogo opłaconą reakcyi mszą naszych cierpień i modłów, to już wychodzi po za obręb codziennych stósunków powszedniego żywota.

Stowarzyszenie Naukowéj Pomocy, co tak kilka lat wyklinało prace polityczne wychodźtwa, a nawet do towarzystw pozornie naukowych nie przyjmowało ludzi innéj barwy politycznéj, dziś głos zabiera wzywając do składek skromnych dla armii francuzkiéj przez ich ręce mających się oddać w imie całego wychodźtwa, a właściwie dla tego; by znowu zdumionym Polakom pp. Ruprecht, Gałęzowski, Janowski, Giller itd. zaświecili rolą jakiegoś komitetu emigracyjnego, uznanego przez ogół; komitetu do którego by Francuzi podziękowania gotowali. Podpisują zbiorową odezwę, ażeby kraj, gdzie ta odezwa rozesłana, posądził, że wybrano ten komitet, z tych panów złożony, a przedstawiający ogół wychodźtwa.

Daléj ci sami panowie z ob. Ruszczewskim i innymi tworzą k o ł o p o l s k i e czy o g n i s k o p o l s k i e. Zapytuję, jak dalece sięgnąć ma to koło i jaki jego promień ? lub też coześrodkowuje i skupia to ognisko ? Bańka mydlana, w któréj róznéj grubości ściankach łamie się światło obecnéj chwili, a gapie myślą, że to światło własne bańki puszczonéj i hołdy jéj składają. Ognisko czy koło może mieć siłę i powagę tylko wtedy, gdy za niém idzie poparcie masy zbiorowéj, gdy jest żywém przedstawicielstwem prawdziwych sił Gdzie zaś gminy popierające te wymyślone zgromadzenia ? kto i kiedy podał głos na wybory przedstawicieli wychodźtwa z łona jego mistyczno-katolickich mrzonek lub lokajsko-wstecznych żywiołów usuwających się od życia ? Nie słychać głosu odpowiedzi nawet w gronie pędzących żywot dość ruchliwy w Paryżu.

Zkądże to powstaje? Brakuje życia w jedynéj bardziéj rozgałęzionéj organizacyi wychodźczéj—Zjednoczenia. Komitet Zjednoczenia przetrwał obojętność i zniechęcenie, które i sam po części wzniecił nieumieniem obudzić życia i niekomunikowaniem się z gminami. Komitet zatém powinien by przemawiać w imieniu zorganizowanego wychodźtwa. Ale Komitet Zjednoczenia w lenistwie zawczasu nie rozpisał wyborów, nie podniósł dyskusyi nad kandydatami i nawet zawiesił *Niepodległość* w chwili, gdy powinny były się rozpocząć narady nad ob oren nowych członków do władzy naczelnéj Zjednoczenia. A gdy nadchodzi chwila wojny i prawdopodobnego poruszenia sprawy naszéj, wyrywając się z ociężałego snu, pozostali 3 członkowie Komitetu, co przez cały rok nie umieli przeprowadzić wyboru brakujących 2, teraz samowolnie wbrew ustawom przyjmują ob. Medekszę i Rożałowskiego i w pięciu pisują proklamacyjki do ogółu.

Wobec takiego komitetu, w części tylko wybranego przed rokiem przeszło, w czémże gorszemi mają się uznawać samozwańcze komitety zbierania składek itp., jakie się wytwarzają wśród naszéj reakcyi, podpisującéj adresa do "geniusza największego" Henryka Martina, który nas nauczył jak zwyciężać, wypowiedziawszy, że Europa kończy się z kotłowiną dnieprową? Chociaż to ob. Duchiński nie dawno jeszcze rościł prawo do tych odkryć "silniejszych nad armaty," ale różnie role się rozdają w komedyach demonstracyjnych.

Na razie i demonstracyjną komedyą Komitetu Zjednoczenia w przyjęciu samowolném 2 nowych członków. pominąłbym, gdyby nimi nie byli panowie Medeksza i Rożałowski.

Ogół wychodźtwa zapyta, co to za jedni ci zdolni ludzie wyprowadzeni na jaw ? Dla odpowiedzi zacytuję, że są z ob. Tokarzewiczem redaktorami "Zmowy." A co to "Zmowa" ? A! nowe pismo paryzkie. Ponieważ zaś jedni nie słyszeli o nowych członkach komitetu (niedawno przystępujących do Zjednoczenia), inni zapomnieli o nich, więc muszę zacząć od "Zmowy" i wywiedzenia się trochę o ich zasadach.

Obywatele ci nazywają się socyalistami, chociaż twierdzę stanowczo, że z wyjątkiem ob. Tokarzewicza (wątpliwéj barwy socyalisty), inni oprócz tytułu socyalnego, spraw socyalnych nie badali i systemu socyalnego żadnego ani nie przyjęli ani nie wyrobili. Słowem liczą siebie opozycyonistami ogółu obecnego porządku i nań wyrzekają, nie zastanawiając się nad tém, jaki ma być przyszły ustrój społeczny i co to jest istotny socyalizm. Marząc o gminie jakiéjś pierwotnéj i nieokreślonéj jasno, przyswoili sobie kilka ogólników socyalnych, i to cały ich oręż i arsenał. Lecz wnosząc z ich frazesów tylko, pozostanie wrażenie, że ponieważ 3 członków Komitetu są redaktorami "Zmowy," a "Zmowa" jest pismem socyalném, a 3 członków wśród 5 to większość Komitetu, więc większość Komitetu Zjednoczenia składa się z socyalistów niezdefiniowanych, wątpliwéj barwy. Nie dziw zatém że to nie w smak tym, co słowo biorą za czyn, a godło za rzecz.

Ale popatrzmy daléj na "Zmowę" : ob. Medeksza tam w dzikich napadach rzuca się na Bakunina i rewolucyonistów moskiewskich za to, że oni powstają na [illegible] Zapytuję teraz, czy człowiek co tak śmiało choć rzuca się na rewolucyonistów powinien wiedzieć o czém pisze ? A jednakże ob. Medeksza nie tylko że nie wie, co Bakunin pisał o sprawie polskiéj, a Bakunin wydał kilka broszur i wątpliwości w téj mierze być nie może, bo zasady swe wypowiada on zawsze jasno, zwięźle i tak wyraziście, że jeżeli kto się nie zgodzi na nie, to nie może mieć wątpliwości o jego sposobie myślenia. Jakiémże więc prawem przypisujemy mu słowa wbrew przeciwne tym, które on głosił !

Drugi redaktor "Zmowy" poszedł jeszcze daléj. Jeżeli ob. Rożałowski w swym odczycie wierzył, że nóż może coś pożytecznego zrobić dla ludu, i kończył bez zastanowienia ; "kocham szablę, a wierzę w nóż,"—to w dodatku do "Zmowy" (gromadzkij zbowor) "z ruk w ruki" zamieścił następne zdanie, które w wiernem tłómaczeniu załączam : "Dokąd jeden Moskal nogami będzie brodził ziemię naszą, dopokąd jeden szlachcic, co się nie wyrzekł swego pierwszeństwa, zechce nam panować (pańkowaty), dotąd noża za pas nie można kłaść ;" a daléj : "szlachta polska opamięta się (rozumie się "pod nożami, kosami i spisami"' i to biorę literalnie z textu), jak zobaczy, że to nie żarty, że chcąc żyć na ruskiéj ziemi i chleb nasz jeść, trzeba dla Rusi i dla ruskiego narodu pracować." I dla tego to wszystko, że mądry ten historyk naucza : "jak Jagiełło pogańską Litwę i zawojowaną(?) Ruś poddał pod polskie panowanie, to Ruś nieszczęśliwa w kajdanach bądź lackich bądź moskiewskich walczyła z życiem i śmiercią. . . . na przemian to szlachcic polski z jezuitami, to Moskal z knutem w ręku, docinali do żywego i tak już krwią ociekły naród."

Do téj pięknéj teoryi dorzuca się jeszcze rusinizm wymagający podziału Galicyi na ruską i polską i zupełne usamowolnienie Rusi, czyli innemi słowy : zamiast swobody i wolnosci wyznania, mowy i nauczania, wymaga się niewola języka polskiego lub ruskiego w miarę tego, gdzie kto mieszka Takie niedojrzałe teorye wyznawane przez Medekszę i Rożałowskiego czyż zasługują na dobranie samowolne tych obywateli do grona przedstawicielstwa wychodźczego ? Co do mnie wątpię o dostateczności podobnych kwalifikacyj. Komitet jednak inaczéj uważa. Protegnję bezwzględność wolności głosu, ale wolności czynu chwalić ani wyznawać nie mogę. Zniósłbym podobną bez zastanowiania wolą ogółu wielowładnego, ale woli jednostek nie mogę.

Przyczyną tych wybryków jest brak życia w gminach paryzkich. One się nie zbierają i nie kontrolują czynności komitetowéj. Gdyby delegacye gmin paryzkich odbywały swe posiedzenia, wówczas by napewno w podobnéj okoliczności jak dzisiejsza albo wyłoniłoby nową naczelną władzę z pośród siebie, albo postawiłyby kandydatów do nowego komitetu i zawezwałyby gminy do rychłego głosowania. Dla tego to, chcąc zapobiedz samozwańczym działaniom każdego na własną rękę, namowom zaciągów do legij cudzoziemskich i wybrykom, jak ogłaszanie po dziennikach krajowych bajek o gwardyi przybocznéj cesarzewicza złożonéj z Polaków. o obejmowaniu dowództwa pułkami przez Kamieńskiego, Branickiego, nakoniec innym pobobnym ploteczkom brukowym,—wnoszę, że wszystkie gminy powinny się porozumieć w obecnym wypadku. wybrać swych przedstawicieli, przeprowadzić wybory nowego Komitetu; a taka naczelna władza wychodźtwa będzie czuła poparcie ogółu demokratycznego i głos jéj trafi do serca demokracyi polskiéj rozsiané po obczyznie i po kraju. Ale bez podstawy głównéj, bez upomnienia się o prawa przynależne demokracyi, pozostawiając kierownictwo w ręku większości niby socyalistów, a właściwie bez politycznego wykształcenia i bez odpowiedniego wyrobienia pojęć jednostek, jakiemi są redaktorowie "Zmowy," możemy wejść na manowce niepojętych dziwactw i wyskoków.

Pisząc tak wiele o stanie umysłów i działaniu podstępném reakcyonistów a niedowarzonem pseudo-socyalistów, muszę się upomnieć o złamanie praw funduszu żelaznego, jaki komitet strzedz był powinien. Sąd wyższy nie istniał, i niby dla tego komitet swą odezwą przyznał sobie prawo naruszać summę kilkotysięczną na ważne, jemu wiadome sprawy. Czy sprawy te ważne ?—nie wiem ; ale wiem, że nie mając zezwolenia sądu wyższego, nie wolno ruszać summ złożonych.

Wszak raz już zdarzyło się, że roztrwoniono resztki funduszów Litewskich. Czy znowu mamy donieść światu, żeśmy niezdolni dochować grosza do chwili stanowczéj ?.. a ta jeszcze nie prędko nadej izie.

Równocześnie na zakończenie muszę się upomnieć o wiadomość, gdzie się podziały "summy piotrkowskie"? Wychodźtwo nasze może po raz pierwszy usłyszy to zapytanie i to imie funduszu piotrkowskiego. Muszę się więc wytłómaczyć. Fundusz ten nie był w rękach dzisiejszego Komitetu d mokracyi. On był w rękach prywatnych. Naczelnik powiatu piotrkowskiego, zmuszony emigrować, zdał rachunki i resztę funduszu do rąk następcy swego ob. Op. Obywatel ten jednak kilkunastu tysięcy, jakie pozostały, nie oddał ani władzom narodowym, ani téż na fundusz mający przynieść usługę przyszłym naszym zapasom.

Więc pieniądze uwięzły w prywatnéj kieszeni. Pan Op. ma miejsce w kraju i dochodne (w Krakowie). Pora więc by oddał należność narodową do funduszu narodowego. Wzywam zatém ob. Tarnaskiego, jako dawnego naczelnika piotrkowskiego, i innych towarzyszów broni, by przyłożyli swych usiłowań do wyjaśnienia sprawy przeze mnie poruszonéj i by fundusz miasta Piotrkowa był powrócony straży należnéj, ażeby w razie stanowczym mógł posłużyć do ułatwienia przeniesienia swych usług dla kraju na miejsce, na które kraj i nieprzewidziane okoliczności mogłyby powołać wychodźtwo lub jego cząstkę. Wszak dbali o rodzinne miasto obywatele zechcą wykazać, że jeszcze jest zakątek kraju, co z rozbicia 1864 wyratował 16.000 złotych (czy coś koło tego) i że dziś pieniądz ten może być użytym dla dobra kraju,—gdyby wypadki obecną walkę pchnęły daléj, niżeli jéj twórcy na razie zamierzali.

A, W.

W Drukarni Polskié,, 18, Claremont Place, Judd Street, London, W. C.